

Zagubieni i odnalezieni

„Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość. Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej [...]” (Obj. 2, 4-5)

Główna myśl rozdziału:

Zawsze jest nadzieja dla twojego małżeństwa, bez względu na to, jak beznadziejne wydaje ci się ono być. Kiedyś kochaliście się, lecz potem w jakiś sposób sprawy przybrały zły obrót. Waszą miłość da się odnowić, jeśli tylko odnajdziecie to, co zostało zagubione.

Za oknem samochodu rozciągały się niezmierzone pola kukurydzy. Równe, uporządkowane rzędy wydawały się uroczyście maszerować z dala od drogi. Jedynie kępy drzew tu i tam ukazywały zarys strumienia lub kawałka ziemi, zbyt kamienistego nawet dla najbardziej zdeterminowanego farmera na Środkowym Wschodzie. Alane, wciąż świeżo poślubiona mężatka, kontemlowała tę scenę w krępującej ciszy. Jedynie przyciszone odgłosy samochodu i oddech Toma zdradzały, że nie była sama. Ból znów wzbierał. Jej głos drżał z emocji, kiedy odwróciła się do Toma i zapytała:

– Dlaczego nic do mnie nie mówisz?

Ręce Toma zacisnęły się na kierownicy. Jego szczeka zesztyniała. Poziom frustracji gwałtownie wzrósł. Gniewane myśli przewalały się przez jego głowę. „Tylko nie to! To zawsze moja wina. Ona się złości niezależnie od tego, co powiem!” Potrzebował czegoś, by dać upust swojej irytacji, więc pod wpływem impulsu jego ręka zacisnęła się w pięść i uderzyła w okno.

Później, kiedy Alane opisywała swoje uczucia, powiedziała:

– Wiedziałam, że on by mnie nie skrzywdził, lecz kiedy zobaczyłam pokaz jego złości, byłam przerażona. Byłam przerażona, ponieważ naprawdę czułam, że moje małżeństwo rozsypuje się i nie było nic, co mogłabym uczynić, by je naprawić. Dlaczego mnie się to przytrafiło? W jaki sposób coś, co zaczęło się tak wspaniale, mogło stać się tak nędzne w ciągu zaledwie kilku krótkich miesięcy?

Poznajmy kolejną parę, Denny’ego i Brendę, którzy mieszkają na Hawajach. Gdyby znali Toma i Alane, zrozumieliby swoją trudną sytuację. Oto ich historia:

Brenda opowiada: „Kiedy Denny i ja pobraliśmy się, uważaliśmy, że spełniły się nasze marzenia. Każde z nas przeżyło nieudane małżeństwo, myśleliśmy jednak, że tym razem nam się uda, bo teraz byliśmy chrześcijanami. Czuliśmy, że Bóg nas połączył i spełniając swoją powinność, a także wyciągając wnioski z poprzednich związków, byliśmy na drodze do małżeńskiego szczęścia. Jak niewiele wiedzieliśmy o przyszłości! Nasz pierwszy, wspólny rok był koszmarem.

Denny pracował całymi godzinami jako kierowca ciężarówki, a ja byłam agentem ubezpieczeniowym. Obydwoje byliśmy zajęci, ja jednak wciąż snułam marzenia o witaniu go w drzwiach po długim dniu pracy i wspólnym posiłku. Wiedziałam, że każdego wieczoru po pracy chodził do domu byłej teściowej, by zobaczyć się ze swoimi dziećmi. Czasem też zatrzymywał się u swojej matki, by coś zjeść. Ja mimo wszystko oczekiwałam, że teraz, kiedy poślubił mnie, ulegnie to zmianie. Kiedy tak się nie stało, byłam wstrząśnięta. Próbowałam być wyrozumiała i zachowywać spokój, lecz mimowolnie witałam go w sposób, który sprawiał, że w ogóle nie miał ochoty wracać do domu”.

Denny: „To prawda. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałem, wracając do domu po długim dniu, była zrzędząca, niemiła żona. Wiedziała, że mam zobowiązania wynikające z mojego poprzedniego małżeństwa i oczekiwałem, że mnie zrozumie. Robiłem to także, zanim ona pojawiła się w moim życiu. Ponieważ byłem związany z moimi dziećmi i robiłem tylko to, co uważałem za słuszne, jej narzekania naprawdę mi przeszkadzały”.

Brenda mówi dalej: „Oczywiście, że go nie rozumiałam! A on nie wydawał się nawet zbytnio troszczyć o moje uczucia. Porozumiewaliśmy się kiepsko, sprzecząc się ze sobą i używając ostrych słów. Często się kłóciliśmy. Denny porównywał moje wypowiedzi do tych jego byłej żony i powtarzał, że zachowuję się dokładnie tak samo jak ona. Możecie sobie wyobrazić, jak to lubiłam! Wtedy ja wyrzucałam z siebie złość i mówiłam, że skoro obydwie mówimy to samo, to musi to być prawdą. Pomiedzy nami były także inne punkty zapalne. Ja chciałam rodziny, on natomiast miał już czwórkę dzieci i nie zamierzał mieć kolejnych. Pierwszego roku po ślubie słowo »rozwód« często pojawiało się w naszych rozmowach, lecz każde z nas było zbyt uparte, by przyznać się do porażki i zbyt dumne, by słuchać ludzi mówiących: »A nie mówiłem?«”.

Mój przyjaciel także miał problemy małżeńskie. Edwin usiadł na przyjęciu urodzinowym swojej córki, pośród szczęśliwych, rozdokazywanych dzieci i z ogromną tęsknotą zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie znał tego dziecka, które przez siedem lat mieszkało z nim pod jednym dachem. Głęboko w sercu pragnął być prawdziwym ojcem dla swoich dzieci, lecz kiedy miał znaleźć na to czas? Każdą chwilę spędzał na praktyce lekarskiej i nauczaniu sztuki leczenia innych, dobrze zapowiadających się lekarzy. Jego niepowodzenia w domu były zbyt przytłaczające, by o nich myśleć. W szpitalu był kimś wspaniałym. Tam był człowiekiem sukcesu. Opisując to własnymi słowami, powiedział:

– Praca pochłaniała mnie, a ja się temu nie sprzeciwiałem.

Co się stało z moim przyjacielem? Diagnozował problemy setek ludzi, a kiedy przyszło do jego własnych upadków w domu, ten błyskotliwy mężczyzna był pozornie nieświadomy swoich własnych problemów. I nie on jeden. Wielu ludziom nie udaje się dostrzegać oczywistych spraw, a ponieważ idą po najmniejszej linii oporu, ignorują prawdziwe potrzeby swoich współmałżonków, aż do chwili, kiedy jest już za późno.

Moi przyjaciele, współautorzy tej książki, czynili podobnie. Tim pracował po szesnaście godzin dziennie całymi tygodniami, zarabiając duże pieniądze i zostawiając swoją ukochaną, młodą żonę w domu samą,

z dwójką małych dzieci. Zechciejmy towarzyszyć im podczas jednego z tych nielicznych dni, kiedy Tom był w domu.

„Upajałem się cichym wieczorem, kiedy Julie wypowiedziała moje imię. W jej głosie było coś, co kazało mi podnieść wzrok. Zauważyłem, że była śmiertelnie poważna i wyraźnie nerwowa z powodu tego, co chciała mi powiedzieć. Jej zachowanie przykuło moją uwagę. Wtedy ona podeszła do mnie i z prostotą oświadczyła:

– Mam kłopot. Czuję coś do innego mężczyzny.

Nie mogę powiedzieć, że byłem w szoku. Przecież ignorowałem ją. Jednak ona nie jest typem osoby, o której ktoś mógłby pomyśleć, że ma romans. Jako zapracowana matka z dwójką małych dzieci i głęboko religijna osoba, wydawała się prawie zakłopotana faktem, że mogło jej się przydarzyć coś takiego. Nie doszło do jawnego cudzołóstwa, jednak w realnym sensie było to jeszcze gorsze. Straciłem jej serce, jej uczucia i jej miłość. Gdzie można się udać, by to odzyskać?”

To dobre pytanie. W jaki sposób odzyskasz serce swojego partnera, jeśli straciłeś je przez zaniedbanie? W pewnym okresie życia, każde z tych małżonków miało serce drugiego. Tworzyli wspaniałe związki, które – czego byli pewni – przetrwają próbę czasu i będą trwać wiecznie. A mimo to, coś w ich związkach ułożyło się nie tak. To samo przydarzyło się w moim małżeństwie i ten sam problem prawdopodobnie istnieje już w twoim związku lub może zaistnieć w niedalekiej przyszłości.

W Stanach Zjednoczonych 50% wszystkich małżeństw rozpada się, a z tych, które przetrwają, zaledwie kilka jest takiej jakości, o jakiej śnimy, kiedy robimy ten wielki krok, by stać się mężem i żoną. Jeśli chcemy uniknąć potwierdzania statystyki, musimy zidentyfikować, co jest w naszym związku nie tak. Dla prawie wszystkich z nas odpowiedź jest przygnębiająco prosta. Spójrzmy na życie wcześniej wspomnianych małżeństw i zobaczymy, czy potrafimy odnaleźć wspólny mianownik.

Tom i Alane

Opowiada Alane: „Kiedy poznałam Toma, zajmowałam się naborem pracowników dla dużego szpitala w środkowo-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. W tym, co robiłam, wyróżniałam się cichym i powścią-

gliwym sposobem bycia. Nie uszło to uwadze moich przełożonych, więc cieszyłam się ich aprobatą i przychylnością. Tom był natomiast rubasznym, lubiącym się bawić, zalotnym kierownikiem wieczornej zmiany na oddziale radiologii. Pomimo tego, że pod wieloma względami byliśmy przeciwieństwami, staliśmy się dla siebie bardzo atrakcyjni.

Kiedy poznałam Toma, w jego sercu dostrzegłam odbicie tego samego pragnienia służenia Bogu, które miałam w swoim sercu. Zgadzałam się, że nasze zrozumienie w kwestii tego, jak Mu służyć, było w tamtym czasie ograniczone, byłam jednak pewna, że Tom był tą osobą, którą wybrał dla mnie Bóg”.

Tom: „Alane miała przymioty nieporównywalne do cech żadnej innej kobiety, którą byłem kiedykolwiek zainteresowany. Spotykałem się z innymi kobietami, lecz w niej było coś więcej – sposób prowadzenia się i jej poświęcenie służbie Bogu, które nie tylko mnie pociągały, lecz również budowały i zachęcały do przestrzegania wyższych standardów, niż mógłbym osiągnąć bez jej wpływu. Oto była pobożna kobieta, z którą mógłbym przeżyć poprawny okres narzeczeństwa i taki rodzaj małżeństwa, o którym zawsze marzyłem. Wiedziałem, że Bóg połączył nas razem i nasze małżeństwo będzie szczęśliwe!

No cóż, nie było takie. Po przyjeździe z miesiąca miodowego i powrocie do codzienności, zauważyłem, że małżeństwo to nie zawsze sam miód. To mnóstwo ciężkiej pracy. Moją naturalną tendencją było skłanianie się w kierunku tych samych czynności i tych samych przyjaciół, których miałem w okresie kawalerskim. Dostrzegałem, że wciąż funkcjonuję jak kawaler. Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, lecz dla Alane byłem całym jej życiem, podczas gdy ona była tylko częścią mojego życia. Byłem bardzo towarzyski, wciąż chciałem gdzieś wychodzić i dobrze się bawić. Nie robiłem nic niewłaściwego, lecz lubiłem na przykład z kimś nieco poflirtować lub witać się z koleżankami wielkim uściskiem. I chociaż świat mógł postrzegać takie zachowanie jako niewinne, Alane nie odnosiła się do tego zbyt przychylnie. Czy można ją za to winić? Mam na myśli to, że ja, świeżo poślubiony mąż, który dopiero co przyrzekał budować swoje małżeństwo i dom na wzór niebiański, wciąż byłem kuszony przez mój stary, kawalerski sposób myślenia.

Teraz, kiedy Alane – kobieta, która pociągała mnie swoimi wysokimi

standardami i zasadami – sprzeciwiała się mojemu zachowaniu, miałem jej to za złe. Czy myślicie, że postanowiłem wziąć odpowiedzialność za moje postępowanie i zmienić swoje życie? Nie, oczywiście, że nie! Obwiniłem ją. To był jej problem, że nie mogła zaakceptować tych rzeczy. »To ona powinna nieco wyluzować« – myślałem. W przeszłości prowadziłem bujne życie towarzyskie. I nawet pomimo tego, że poświęciłem się wyższym standardom i miałem wyższe ideały, żeniąc się z Alane, kiedy tylko spotykałem się z moimi starymi kolegami, powtarzała się stara historia. Chciałem postępować tak, jak zawsze, ale nie mogłem tego robić, kiedy Alane była w pobliżu, więc zacząłem zniechęcać ją do chodzenia ze mną na mecze i brania udziału w innych moich zajęciach, ponieważ nie chciałem być ograniczany jej obecnością.

Zacząłem krytykować braki i wady Alane. Często nie robiłem tego celowo, lecz poniżając ją, sam czułem się lepiej. Niestety moje postępowanie działało jak miecz obosieczny – ponieważ moim nawykiem stało się szykanowanie i czepianie się jej, wobec tego ona zaczęła przyjmować nawet moje najprostsze sugestie jako uwagi krytyczne. Doszło do tego, że nie mogłem nawet zasugerować, by tosty były nieco ciemniejsze, ponieważ ona interpretowała to jako osobiste upokorzenie. Im bardziej nerwowo reagowała, tym większą miałem tendencję do wycofywania się, co z kolei powodowało, że ona czuła się jeszcze bardziej odrzucona i ignorowana. Nie mieliśmy świadomości tego, co się dzieje, a konflikt narastał i napięcie pomiędzy nami potęgowało się niewiarygodnie”.

Alane kontynuuje: „Tom miał rację, kiedy powiedział, że gromadziły się napięcia. Weszłam w małżeństwo, jak mi się wydawało, z uzasadnionymi oczekiwaniami. Wszystko, czego chciałam, to uczynić Toma szczęśliwym i być przez niego kochaną. Chciałam, by pragnął mojego towarzystwa i doceniał mnie za to, kim byłam, lecz pomimo moich największych wysiłków, działo się coś zupełnie odwrotnego.

Tom, który w trakcie naszego narzeczeństwa, był moim słońcem, coraz częściej wycofywał się i stawał coraz cichszy. Próbowałam z nim rozmawiać, lecz on jeszcze bardziej się zamykał. Czułam się tak bardzo skrzywdzona i odrzucona. Pragnęłam podzielić się moimi uczuciami z kimkolwiek, lecz nie mogłam. Często zmagalam się z chęcią zatelefonowania do mojej mamy, jednak nigdy tego nie zrobiłam. Jak mogłabym

to zrobić? Wtedy już wiedziałam, że nasze narzeczeństwo było za krótkie, a małżeństwo niedojrzałe. Długo i ciężko pracowałam nad tym, by ją przekonać, jak wspaniały, dojrzały i wrażliwy był Tom. Gdybym teraz zadzwoniła, zostałabym upokorzona i musiałabym się przyznać, że być może był to błąd, chociaż w głębi wiedziałam, że tak nie było. Wierzyłam, że to Bóg postawił nas obok siebie i chociaż możemy przechodzić pewne trudności w dopasowaniu się, nie zmieniało to faktu, że Tom był osobą przeznaczoną dla mnie.

Niestety nie wiedziałam co robić z naszą niewygodną sytuacją. Sprawy pomiędzy nami z całą pewnością nie układały się ani trochę lepiej. W zasadzie pogarszały się, a ja nauczyłam się tłamsić mój ból i krzywdy. Oczywiście, nie były one tłumione, lecz wzbierały jak woda za zapórą. Desperacko potrzebowałam kogoś, komu mogłabym się zwierzyć i myślałam o moich koleżankach w pracy, lecz szybko wykluczyłam tę możliwość. Z żalem przypominałam sobie, jak jedna z nich przyszła do mnie w czasie, kiedy chodziliśmy ze sobą i powiedziała:

– Pozwól sobie powiedzieć, kim jest prawdziwy Tom Waters.

Opowiedziała mi wszystko o flirciarzu, z którym się zadawałam, lecz nie chciałam jej słuchać.

– Nie – powiedziałam. – On taki nie jest.

Nie miałam nikogo, z kim mogłabym podzielić się moimi krzywdami, a kiedy byłam krytykowana przez Toma, moje uczucie odrzucenia przerodziło się w rozpacz.

W chwilach, kiedy takie uczucia przytłaczały mnie zbyt mocno, płakałam spazmatycznie, leżąc skulona na podłodze w jednym z naszych pokoi. W obecności Toma stawałam się coraz bardziej nerwowa. Miałam wrażenie, jakbym nie potrafiła zrobić niczego dobrze. Byłam tak przerażona, że gdy robiłam coś w kuchni i nagle wchodził do niej Tom, podrywałam się, rozcinając sobie nożem palec lub parząc się o kuchenkę.

Tak bardzo zabiegałam o to, by Tom mnie pokochał. W niedzielę przygotowywałam mu śniadanie do łóżka. I tak zawsze wstawałam przed nim, więc robiłam dobre śniadanie i przynosiłam mu je na tacy do łóżka, udekorowane kwiatami i świecami. Uwielbiał zainteresowanie swoją osobą i zawsze powtarzał mi, że jestem wspaniała, jednak i te słowa szczerzej pochwały zaczęłam obracać w coś negatywnego.

– Jedyną rzeczą, jaką we mnie lubisz to fakt, że jestem dobrą kucharką
– narzekałam ze złością.

Nie dorastałam w pełni do jego oczekiwań, ale te pochwały były jedną z kilku dziedzin, w których starał się być pozytywny. Ponieważ jednak nie potrafiłam poddać moich negatywnych uczuć Bogu i pozwolić Mu na ich usunięcie, moim jedynym sposobem radzenia sobie z nimi było zwiniecie się w kłębek i płkanie lub wybuchanie sarkastycznym krytycyzmem. Krzywdziłam go, a jednocześnie równie mocno chciałam rozwiązać nasze problemy. Tak naprawdę jednak krzywdziłam samą siebie, odpychając Toma jeszcze bardziej.

Tak wyglądało moje życie w czasie pierwszych miesięcy małżeństwa. Nie płakałam codziennie, jednak kilka razy wycofywałam się do pokoju na podłogę lub na łóżko i płakałam do kresu sił. Czułam się niekochana i niedoceniana.

Jedynym stałym elementem w moim życiu była praca i gdyby nie ten mały kawałek normalności, byłabym w prawdziwych tarapatach. W pracy przynajmniej próbowałam »brać się w garść«, a to denerwowało Toma”.

Tom: „Ona ma rację! Jej wykonywanie zadań w pracy drażniło mnie, nie dlatego, że nie chciałem, by dobrze wykonywała swoją pracę, ale dlatego, że w szpitalu była zupełnie inna. Kiedy miała wolne, zachowywała się jak płaczący mazgaj, a potem wracała do pracy i od razu zmieniała się w profesjonalistkę. Dlaczego nie mogła się tak zachowywać w domu?

– Hej! Weź się w garść! – powtarzałem jej, lecz to nigdy nie skutkowało. W rzeczywistości nic nie skutkowało aż do dnia, w którym nastąpił punkt zwrotny.

Był to jeden z tych dni, kiedy Alane uciekła do pokoju na podłogę, a ja wycofałem się do piwnicy. »No to znów się zaczyna« – pomyślałem, siadając i analizując nasze krótkie miesiące małżeństwa. Sprawy przedstawiały się niewesoło. Próbowałem wszystkiego, co przychodziło mi do głowy, by zmienić Alane, lecz ona wciąż była kłębkim nerwów. Choć mieniłem się być chrześcijaninem, w rzeczywistości nie wiedziałem zupełnie nic na temat tego, w jaki sposób Bóg do nas przemawia. Byłem więc zdumiony, kiedy w mojej głowie pojawiła się wyraźna myśl: *Jeśli nie przestaniesz czepiać się swojej żony, zniszczysz ją.*

Byłem oszołomiony sugestywnością tego, że Bóg do mnie przemawia, a jeszcze bardziej treścią wiadomości. Usiadłem i rozważałem to, co przed chwilą usłyszałem. »No tak, jeśli nie mogę czepiać się mojej żony...to znaczy... to mogłaby być moja wina, Panie?« Było to dla mnie absolutną nowością, ponieważ rozwinąłem u siebie tak nędzny obraz Alane, że w naturalny sposób zakładałem, iż wszelkie problemy istniejące w naszym małżeństwie były z jej winy. Było to całkowicie inne spojrzenie na sprawę i nagle okazało się, że mam dużo więcej rzeczy do przemyślenia. Bóg jednak jeszcze ze mną nie skończył.

Tom, musisz wypisać dziesięć pozytywnych rzeczy, które dostrzegasz u swojej żony.

Zastanawiałem się nad tym przez chwilę i jedyna rzecz, jaka przychodziła mi do głowy to to, że była dobrą kucharką! Nie mogłem przecież tego napisać. To by ją rozwścieczyło.

„Panie, pomóż mi! Nic mi nie przychodzi do głowy.”

Stopniowo, powoli, kiedy pozwalałem myślom ukierunkować się na wpływ Ducha Świętego, zaczynałem dostrzegać jej zalety, jednak potem spotkałem się z nowym problemem. Mam tego typu osobowość, że najchętniej wziąłbym swoją listę, zaniósł do Alane i powiedział:

– Tutaj są rzeczy, które Pan kazał mi napisać na temat twoich zalet.

Wyobraźcie sobie teraz, jak terapeutyczne byłoby to posunięcie! Na szczęście, nawet jeśli w pełni nie rozumiałem, jak pozwolić Bogu się prowadzić i poddać Jego kierownictwu w życiu, On dał mi jasno i wyraźnie do zrozumienia, że lista ta była tylko i wyłącznie dla mnie, i miałem ją uwzględnić w swoim nastawieniu do żony. Zdałem sobie sprawę, że muszę się skoncentrować na zaletach Alane. Jeszcze kilka miesięcy temu byłem w niej szaleńczo zakochany, a teraz, poprzez ciągle spoglądanie na wady i braki, doszedłem do takiego stanu, że z trudem potrafiłem zauważyć coś pozytywnego. Wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek w przyszłości pojawią się negatywne myśli, muszę poddać je Bogu i myśleć o pozytywnych atrybutach z mojej listy. Tej nocy spędziłem z Bogiem w piwnicy długie godziny i kiedy stamtąd wyszedłem, patrzyłem na moją żonę, nasze małżeństwo i siebie samego zupełnie z innej perspektywy”.

Alane: „Nie wiem, jak długo Tom był na dole w piwnicy, lecz trwało to naprawdę długo. Siedziałam w biurze na podłodze, z łokciami opartymi na kolanach, głową wciśniętą między kolana, całkowicie wyczerpana, wypłakując ostatki moich sił. Tom stanął w drzwiach i wypowiedział słowa, których myślałam, że nigdy nie usłyszę:

– Kochanie, przepraszam. Przepraszam za sposób, w jaki cię traktowałem. Nie traktowałem cię dobrze. Kocham cię.

Natychmiast wybuchnęłam płaczem. Tak bardzo chciałam usłyszeć te słowa i cieszyłam się, że je wreszcie usłyszałam, a jednak sprawiały mi niemal fizyczny ból. Łzy dały ujście moim sprzecznym emocjom. Jestem pewna, że musiał się zastanawiać, co było ze mną nie w porządku! Wcześniej, poirytowany, wyrzucał z siebie przeprosiny w stylu:

– Przepraszam, że uderzyłem w okno. To znaczy... Jestem po prostu podenerwowany – to wszystko. Chcę, żeby się to skończyło!

Teraz przyszedł i zapewnił, że mnie kocha, pomógł mi wstać z podłogi, i przytulił mnie. I chociaż nie umiałam jeszcze tego wyrazić, wiedziałam, że stało się coś ważnego. Wszystkie tłumione do tej pory uczucia miłości i zadowolenia z Toma zaczęły z powrotem wypływać na wierzch.

Przez kolejne dwa miesiące odbudowywaliśmy nasz związek z gruzów przeszłości. Właśnie zaczynałam czuć się szczęśliwa i zadowolona, kiedy zaszłam w ciążę. Nie chciałam być w ciąży. Nie planowałam mieć dzieci przez jakieś pięć lat. Byliśmy małżeństwem zaledwie od ośmiu miesięcy, z których pierwsze sześć było wyjątkowo trudne. Pamiętam, jak leżąc w łóżku tak chora, że nie mogłam nawet pomyśleć o podniesieniu się, zdradziłam Tomowi wiadomość o dziecku. Jak się domyślicie, zaraz potem wybuchnęłam płaczem! Był taki wspaniały, kiedy mu o tym powiedziałam – w ogóle nie był rozczarowany.

Nigdy, opierając się na swojej ludzkiej mądrości, nie wybrałabym zajścia w ciążę w tym momencie naszego życia, lecz Bóg w swojej mądrości wiedział, że była to właśnie ta rzecz, która da Tomowi motywację, by stał się mężem, jakiego potrzebowałam”.

Tom: „Alane ma rację. Byłem podekscytowany i miałem motywację! Kiedy dorastałem, moi rodzice opiekowali się różnymi dziećmi w ramach Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom. Doskonale pamiętałem, jak te biedne dzieci cierpiały w swoich własnych domach, gdzie wstrząsy emocjonal-

ne i napięcia były na porządku dziennym. Wiedziałem również, że – jeśli chcę, by w okresie ciąży wpływ na moje dziecko był kojący i miły – nie mogę sobie pozwolić na zasmucanie mojej żony. Nauczyłem się nie reagować na Alane tak, jak robiłem to w przeszłości, lecz podbudowywać ją i zachęcać. Kiedy czuła się niepewna i obawiała się, że Kocham dziecko bardziej niż ją, odpowiadałem miłością i zapewnieniem, zamiast używać zwrotów w stylu: »Nie bądź niemądra. Weź się w garść!«”.

Alane kontynuuje: „Było wspaniale! Kiedy Tom uczył się dzień po dniu, jak pozwalać Bogu kierować swoimi czynami i słowami, nagle zmienił się z osoby niewrażliwej we wspaniałego męża! Zabierał mnie na swoje mecze piłkarskie dlatego, że chciał bym tam być. Nie siedział nawet z innymi grającymi na ławce rezerwowych, lecz siadał ze mną na odkrytych trybunach, przytulając mocno swoim ramieniem. Bóg powołał mnie, do tego, bym czuła się kochana i potrzebna, i tak się właśnie czułam – zaczęłam po prostu rozkwitać. Od tej chwili nasz związek stale wzrastał i rozwijał się. A jednak nic z tego nie miałyby miejsca, gdyby nie interwencja miłującego, niebiańskiego Ojca, który postawił nas obok siebie i nie chciał, byśmy poświęcili nasze małżeństwo na ołtarzu upartej dumy.

Dzisiaj cieszymy się małżeństwem, które nie ma sobie równych. Kiedyś istniały tematy, na które nie mogliśmy rozmawiać, tematy, które nauczyliśmy się omijać, jeżeli nie chcieliśmy doprowadzić do kłótni. Dzisiaj nie ma niczego, czego nie moglibyśmy przedyskutować – jakaż to wolność, kiedy nic nie stoi pomiędzy nami! Dzisiaj Kochamy się mocniej i głębiej niż mogliśmy przypuszczać na początku naszego małżeństwa. Z niecierpliwością patrzymy w przyszłość, nie dlatego, że wiemy co nas czeka jutro, ale dlatego, że wiemy, iż stawimy temu czoła razem z Tym, który zmienia nas całkowicie!”.

Denny i Brenda

Brenda opowiada: „Nikt nie wiedział o naszych kłótniach oprócz sąsiadów, którzy nie mogli pomóc, choć je słyszeli. Wiedzieli, jakiego rodzaju małżeństwem jesteśmy. Denny był diakonem w kościele, a ja uczyłam dzieci religii. Ponieważ nie mieliśmy dzieci i nie planowaliśmy ich, wyjeżdżaliśmy na misje i angażowaliśmy się w działania na rzecz ludzi w odległych krajach, nigdy nie zastanawiając się, czy mamy im

coś do zaoferowania w aspekcie duchowym. Wtedy nagle się to stało. Zaszłam w ciążę! Podzieliłam się tą nowiną z Denny, którego odpowiedź brzmiała:

– O, nie! Co ja narobiłem?!

Zajął mu dwa miesiące, by w końcu zaakceptować tę sytuację i wesprzeć mnie. To był trudny okres. Pragnęłam, by Denny podzielał mój entuzjazm. W ciąży, czy nie, wyjechałam na wcześniej zaplanowane trzytygodniowe seminarium do stanu Washington”.

Denny: „Brenda ma rację. To był trudny okres. Nie mogłem się z tym pogodzić. I tak już płaciłem alimenty na czwórkę dzieci i ostatnią rzeczą, jakiej pragnąłem, było pojawienie się kolejnego dziecka. Kiedy Brenda pojechała na seminarium, przeczytałem pewien artykuł człowieka o nazwisku Hohnberger. Po przeczytaniu powiedziałem sobie: »Ten człowiek rozumie prawdziwe znaczenie ewangelii, która chroni nas przed nami samymi«. Tak bardzo zapragnąłem, aby się z nim spotkać i porozmawiać. Wkrótce dowiedziałem się, że Jim będzie przemawiał na spotkaniach w stanie Washington już za dwa tygodnie. To tam, gdzie była Brenda! Skontaktowałem się nią i spytałem, czy będzie miała ochotę zostać tam kolejny tydzień i uczyć się na spotkania razem ze mną. Zgodziła się. W jakiś sposób udało mi się zdobyć wolne w pracy. Jak widzicie, byłem zdesperowany! Bóg poukładał wszystko w taki sposób, że mogliśmy uczyć się na spotkania i poznać Jima Hohnbergera.

Idee Jima były dla nas czymś całkowicie nowym. Opowiadał o swoim życiu domowym i o tym, w jaki sposób jego rodzina wcielała w życie praktyczne zasady, którymi się dzielił. Najcudowniejszą rzeczą było to, że te zasady działały. Powiedział, że nie możemy czekać, aby to nasz partner podjął wyzwanie i dokonywał zmian, lecz mamy żyć zwycięskim, chrześcijańskim życiem sami – już teraz! To był początek. Obydwoje zaczęliśmy pozwalać Jezusowi, by nas zmieniał i przestaliśmy próbować zmieniać siebie nawzajem. Oczywiście, sukces przychodził powoli i wciąż przychodzi, lecz zmienił on niesamowicie nasze małżeństwo”.

Brenda: „Kiedy Denny i ja wracaliśmy do starego nawyku kłócenia się, pytałam Boga, co powinnam powiedzieć. Jeśli do głowy nie przy-

chodziło mi nic innego poza tym, czego domagała się moja grzeszna natura, nauczyłam się milczeć. Denny w coraz większym stopniu stawał się mężczyzną, którego potrzebowałam. Zaczął spędzać ze mną więcej czasu, nie zaniedbując obowiązków względem swoich dzieci. W końcu zaczęliśmy traktować się jak wtedy, kiedy kochaliśmy się i to było wspaniałe!

Kiedy Jim i Sally przejeżdżali przez Honolulu, zatrzymali się u nas i zjedliśmy razem obiad. Byłam zachwycona, kiedy ich nastoletni synowie natychmiast po posiłku wstali, by pozmywać naczynia. To, co widzieliśmy w ich rodzinie było tym, czego pragnęliśmy dla naszej rodziny! W ich domu to działało. Ich chłopcy byli tego najlepszym dowodem. Zadawaliśmy im masę pytań, a oni dzielili się z nami wszystkim, co wiedzieli”.

Denny: „Problem polegał tym, że kiedy Brenda uczyła się tych wspaniałych rzeczy, chciała zmienić wszystko naraz! Było to zbyt wiele i działało dla mnie zbyt szybko. Zanim zdała sobie sprawę, że nie może mnie tym zdręzczać, upłynął pewien okres czasu. Zamiast mnie nękać, powinna mnie zachęcać, bym był pobożnym mężem i ojcem, do czego wzywał mnie Bóg. To było trudne dla nas obojga.

Kiedy zaczęliśmy porządkować nasz dom według Bożych zasad, znajomi z kościoła uważali, że nasze ideały są zbyt wygórowane lub nie będą skuteczne w ich przypadku. Mówili także, że nie mogą oczekiwać od swoich dzieci podobnego zachowania, dając tym samym do zrozumienia, że coś z nami jest nie w porządku, skoro oczekujemy tego od własnych dzieci”.

Brenda: „Krótco po tym, jak nasz synek skończył dwa lata, uczył się na pamięć niektórych wersetów biblijnych, siedział spokojnie przy stole tak długo, aż zjadł cały posiłek i generalnie demonstrował samokontrolę zamiast typowego dla dzieci w tym wieku, nieznośnego zachowania. Wtedy okazało się, że ludzie nagle zaczynają pytać, w jaki sposób go wychowujemy. Niektórzy z tych, którzy wcześniej uważali, że jesteśmy szaleni, teraz składali nam wyrazy uznania z powodu zachowania naszego syna. Nasza rodzina powiększyła się o kolejne dziecko, a dom uległ całkowitej zmianie. Ludziom trudno jest uwierzyć, kiedy mówimy o złych rzeczach, które kiedyś miały miejsce w naszym domu.

Przez cały ten czas pragnęłam przeprowadzić się na wieś, jednak Bóg miał dla nas inny plan. Mieszkaliśmy w malutkim mieszkanku na tyłach garażu ojca Denny’ego, w samym Honolulu. Mieszkanko było bardzo ciasne, gdyż pierwotnie przeznaczone było na pokój zabaw. Zaledwie wystarczało w nim miejsca dla nas, nie mówiąc już o dzieciach. Wraz z upływem czasu zaczęliśmy rozumieć, że Bóg chciał nas zmienić i pozwolić przeżyć doświadczenie chodzenia z Nim właśnie tutaj, gdzie byliśmy. Minęło siedem lat, a my wciąż mieszkamy w naszym »pokoju zabaw«, ale nie ma to dla nas większego znaczenia, bo mieszkamy tam z Jezusem. Mamy tutaj mały przedsmak nieba. Jesteśmy przekonani, że bliski jest czas, kiedy będziemy musieli opuścić miasta, lecz Bóg był dla nas dobry właśnie w tym miejscu, cierpliwie ucząc nas stosowania w obecnych okolicznościach tego, co wiemy. Wszystko, czego chciał od samego początku, to naszych serc – w stu procentach, by mógł w nich królować. Wierzmy, że w swoim czasie przeprowadzi nas do miejsca, które będzie dla nas najlepsze”.

Edwin i Maria

Maria: „Edwin był taki wspaniały. Pomimo, że był zapracowanym lekarzem rodzinnym, wykonywał różne drobne obowiązki domowe, by mi pomóc. Dostrzegałam to, kiedy jako pielęgniarka, przychodziłam do domu po wieczornej zmianie. W czasie pierwszego roku po ślubie rzadko się widywaliśmy, jednak wciąż traktowałam związaną swojego życia z tym miłym i troskliwym człowiekiem jako błogosławieństwo.

Niestety, przyszedł czas, że dostrzegłam wady w moim na pozór doskonałym towarzyszu. W weekendy, kiedy miałam wolne, pragnęłam spędzać czas tylko z nim. Zaczęłam żywić urazę do przyjaciół i członków kościoła, którzy wydawali się rywalizować ze mną o jego czas i uwagę. Był starszym zboru w kościele, do którego uczęszczaliśmy i miał wiele obowiązków. Każdego tygodnia zostawaliśmy na wspólnym obiedzie po nabożeństwie, braliśmy udział w wieczornych spotkaniach i często jako ostatni opuszczaliśmy kościół.

Wiele osób potrzebowało jego pomocy, a on nie odmawiał, nawet jeśli wiedział, że zawsze pragnęłam spędzić z nim więcej czasu. Pewnego popołudnia po nabożeństwie zaczęłam odczuwać coraz większą złość. Mi-

nęły już godziny od wspólnego obiadu, a jedna osoba za drugą chciały z nim porozmawiać na temat spraw zborowych i innych rzeczy. Było mi coraz trudniej cierpliwie czekać, aż skończy i pojedzie ze mną do domu. Próbowałam zająć się rozmową z innymi kobietami, które tam były tego dnia, lecz to, czego najbardziej pragnąłem, to czasu spędzonego z moim mężem. W końcu straciłam cierpliwość i zdecydowałam się coś zrobić, by go stamtąd wyciągnąć i pojechać do domu.

Właśnie odbywał długą rozmowę z innym starszym zboru. Podeszłam do niego, próbując delikatnie przeszkodzić i poinformować go, że naprawdę bardzo bym już chciała pojechać do domu, dając do zrozumienia, że źle się czuję. Spytałam, czy możemy pojechać teraz, lub czy woli dać mi kluczyki od samochodu, a on przyjedzie z kimś później. Nie przypuszczałam, że mógłby wybrać to drugie rozwiązanie. Jeden z przyjaciół zaoferował się, że sam przywiezie go do domu, na co Edwin się zgodził. Wzięłam kluczyki od auta i pojechałam, czując się wyjątkowo skrzywdzona i zła.

Kiedy tak samotnie wracałam do domu, przytłoczyły mnie negatywne uczucia, które skrywałam całe popołudnie. Postanowiłam dać mu naukę. Po przyjeździe do domu zadzwoniłam do moich rodziców, którzy mieszkali jakieś czterdzieści minut drogi ode mnie. Chciałam wyjechać, zanim wróci Edwin i nie miałam zamiaru zostawić mu żadnej informacji. Spytałam taty, czy mógłby przyjechać i zabrać mnie, bo chciałam ich odwiedzić, a Edwin potrzebował samochód. Wyczuwając, że coś jest nie tak między nami, pomimo tego, iż nic na ten temat nie wspominałam, tata odmówił mojej prośbie, sugerując mądrze, że powinnam zostać w domu i załatwić nasze sprawy.

Kiedy Edwin w końcu dotarł do domu, byłam wobec niego zimna i nie miałam ochoty na rozmowę. Ale ponieważ w mojej naturze nie leżało długie powstrzymywanie swoich odczuć, wkrótce wybuchnęłam, wyrażając swoją krzywdę i złość”.

Edwin: „Maria wybuchnęła, natomiast ja, zgodnie ze swoim temperamentem, jestem w związku bardziej bierny. Może to wynikać z faktu, że dorastałem pod opieką matki, sióstr i kuzynek, które były bardzo bezpośrednio. Przybierałem bierną postawę, ponieważ łatwiej było mi dociec, co dana osoba czuła lub czego ode mnie oczekiwała, jeśli po prostu słu-

chałem. Nie musiałem też bardzo się angażować i obszernie omawiać różnych spraw. Chciałem być rozumiany, lecz w rzeczywistości nie wkładałem zbyt wiele wysiłku, by tak się stało. Chciałem być lubiany, więc wołałem przybierać postawę pokojową niż konfliktową. Płynąłem z prądem zamiast działać według zasad. Obrona własnego stanowiska nie była dla mnie tak ważna, jeśli miało to oznaczać zakłócanie spokoju. Kompromis – to było określenie mojej postawy. Ponieważ bardzo ważne było dla mnie poczucie, że jestem kochany i akceptowany, wychodziłem naprzeciw potrzebom moich przyjaciół. To był pierwszy raz, kiedy Maria tak bardzo pogniewała się na mnie. Z całą pewnością była bezpośrednia, więc przeprosiłem i zrobiłem, co mogłem, by przywrócić pokój”.

Maria opowiada dalej: „Myślałam, że od tego czasu Edwin się zmieni. Kiedy mijały miesiące i zaczęłam pracować na dzienną zmianę, odkryłam, że mój głód intymnej więzi i porozumienia się z moim mężem nie zostanie tak łatwo zaspokojony, nawet pomimo tego, iż mieliśmy dla siebie każdy wieczór. On w dalszym ciągu wydawał się bardzo troskliwy, często wykonując różne drobne obowiązki, by pomóc mi w domu, jednak miałam wrażenie, że nigdy nie chciał poświęcić czasu na to, by usiąść i porozmawiać ze mną wystarczająco długo, aby zaspokoić moje potrzeby”.

Edwin: „Zanim pobraliśmy się, mogłem siedzieć i godzinami czytać książki lub włączyć muzykę i słuchać. Miałem rozbudzoną wyobraźnię i często szukałem sposobu, by ją zaspokoić fascynującymi historiami – szczególnie science fiction. Jeśli ktoś do mnie dzwonił, odpowiadałem uprzejmie, lecz rzadko to ja dzwoniłem do kogoś. Wybierałem takich przyjaciół, którzy akceptowali mnie takim, jakim byłem i którzy nie próbowali mnie zmieniać. Byłem kimś pomiędzy introwertykiem a ekstrawertykiem. Kiedy byłem sam lub w towarzystwie rodziny, zajmowałem się swoimi rzeczami, lecz kiedy tak zdecydowałem, mogłem być również duszą towarzystwa. W czasie pierwszych lat naszego małżeństwa, kiedy uczestniczyliśmy w jakimś spotkaniu towarzyskim, zabierałem ze sobą zazwyczaj walkmana lub książkę do czytania, które mogłem wyjąć, gdy nadarzała się chwila przerwy w rozmowie.

Maria stykała się z takim samym zachowaniem z mojej strony w domu. Nie przeszkadzała mi praca w domu – często myłem za nią naczynia,

odkurzałem lub okazjonalnie sprzątałem łazienkę. Przez to popadałem w kłopoty z moimi kolegami, ponieważ ich żony wytykały moją pomoc w domu jako przykład dla swoich mężów. Przyjaciółki Marii zawsze jej zazdrościły. Z tego powodu Maria próbowała tolerować brak komunikacji z mojej strony. Ona chciała rozmawiać. Ja chciałem czytać. Ona chciała wykorzystywać każdą sposobność na dzielenie się. Ja chciałem słuchać wiadomości, czytać gazety – Newsweek czy Time, oglądać telewizję lub pracować na komputerze. To ja utrudniałem nam przeżywanie naszej intymności. Woląłem otrzymywać coś pobudzającego i ekscytującego z zewnątrz niż dawać coś z siebie”.

Maria: „Chociaż nigdy nie czułam się usatysfakcjonowana, w którymś momencie zaczęłam przyjmować zachowanie Edwina jako normalne w odniesieniu do jego osobowości. Tłumaczyłam to sobie w ten sposób, że ma mnóstwo innych dobrych przymiotów przewyższających te, których nie lubiłam. Wciąż uważałam swoje małżeństwo za szczęśliwe, lecz szukałam głębszej przyjaźni z kobietami, by zaspokoić potrzebę wygadania się”.

Edwin: „Maria mogła znaleźć ujście dla zaspokojenia swoich potrzeb, rozmawiając ze swoimi przyjaciółkami, ja natomiast zauważyłem u siebie powoli rosnącą potrzebę bardziej pobudzających podnieć. Ponieważ sporo podróżowałem w sprawach służbowych, często siedziałem do późna w nocy w hotelach, oglądając filmy na różnych kanałach. Filmy były pasjonujące, kuszące i pornograficzne. Nie opierałem się. Na początku oglądałem filmy tylko w hotelach, lecz potem zacząłem robić to także w domu, kiedy Maria i dzieci już spały. Czasem, kiedy film leciał zbyt późno w nocy, nagrywałem go, by później móc go obejrzeć. Filmy stały się moim pragnieniem i sekretem w życiu.

I wtedy stało się! Pewnego dnia Maria chciała pokazać swojej bliskiej przyjaciółce jakiś film na video. Ja natomiast nierozważnie zostawiłem kasetę, którą nagrałem, nie podpisaną pomiędzy innymi kasetami. Maria przypadkiem sięgnęła po tę właśnie kasetę, włożyła ją do magnetowidu, by sprawdzić co na niej jest i zobaczyła to, co było tam nagrane”.

Maria: „Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co zrobił Edwin, byłam zaszokowana, skrzywdzona i zażenowana! Kiedy wrócił do domu, powiedziałam mu o tym. Nigdy nie potrafiliśmy w głęboki i szczerzy

sposób dzielić się naszymi myślami i uczuciami, a ta sytuacja nie była wyjątkiem. Jego wyjaśnienia nie zadowolily mnie wcale. W czasie poprzednich miesięcy często próbowałam omawiać z nim różne duchowe sprawy. Czułam potrzebę, by Boża obecność była bardziej rzeczywista w naszym domu i naszym życiu. Edwin zawsze reagował, jak gdyby zgadzał się ze mną i podzielał moje uczucia. Teraz zastanawiałam się, czy to były tylko pozory. Czułam się okrutnie zdradzona i nie wiedziałam, czy jeszcze kiedykolwiek będę mogła mu zaufać.

Jednak nawet wtedy, choć nieprzywykła do rozpoznawania głosu Ducha Świętego, dostrzegłam, że Bóg prosił mnie o wyciszenie i cierpliwość w stosunku do mojego męża oraz o złożenie tego ciężaru na Nim. Tak więc próbowałam powstrzymać się przed potępianiem go, próbowałam modlić się za niego i dać mu czas na poradzenie sobie ze swoimi uczuciami”.

Edwin: „Nie mogłem dać Marii satysfakcjonującego wytłumaczenia, jeśli chodzi o moje postępowanie. Była bardzo przygnębiona i zawstydzona. Popadłem w depresję. Zdecydowałem się szukać porady. Lubiłem rozmawiać z moją terapeutką. Zadawała pytania i słuchała obiektywnie, nie osądzając mnie. Zacząłem zauważać, że powodem mojej depresji była olbrzymia niespójność pomiędzy tym, w co, jak mówiłem, wierzę, a tym, co robiłem. Rozmawialiśmy o mojej biernej roli w związkach, mojej potrzebie miłości i akceptacji, mojej niechęci do konfrontacji, roli rozjemcy, pragnieniach zadowolenia mojej żony pomocą w domu. Terapeutka zasugerowała, że to ja byłem »opiekunem« zaniedbującym swoje własne potrzeby i zachęciła mnie, bym robił więcej dla siebie. Tak więc zacząłem robić mniej, niż robiłem wcześniej, a przez to mniej pomagałem w domu. Naczynia, które często zmywałem za Marię, teraz zostawały w zlewie czekając, aż ona je umyje”.

Maria: „Odkąd Edwin zaczął widywać się ze swoją terapeutką, często czułam się oszołomiona. Zastanawiałam się, czy, kiedy te porady się skończą, będę żoną całkowicie innego człowieka niż tego, którego znałam. Jediną rzeczą, na jakiej zawsze mogłam polegać przez te wszystkie lata małżeństwa, była chęć pomocy, kiedy jej potrzebowałam, jego chęć do przejmowania obowiązków, kiedy byłam zajęta, spieszyłam się lub byłam zmęczona. Doceniałam to w szczególny sposób, a teraz, kiedy

mieliśmy małe dzieci, okazało się, że zostałam ze wszystkim sama”.

Edwin: „Maria była zaskoczona moim zachowaniem, lecz wszyscy inni uważali, że byłem wspaniały i mówili mi o tym. Moi pacjenci potwierdzali to, ludzie w kościele także, więc w naturalny sposób szukałem więcej tego typu uwagi! Byłem zawsze dostępny dla innych. W miarę upływu czasu, Maria stawała się coraz bardziej niezadowolona, a ja coraz bardziej bierny w naszym związku. Nie postawiłem spraw duchowych na pierwszym miejscu. Przestałem oglądać pornografię, lecz komunikacja pomiędzy nami nie poprawiła się. Ja także stawałem się coraz bardziej niezadowolony z takiego stanu rzeczy. Kochałem swoją żonę i nie chciałem jej opuszczać. Po prostu nie byłem szczęśliwy. Ten rok jawi się w mojej pamięci jako najgorszy rok mojego życia.

Lecz kontynuując tę historię, nasza duchowość nie jest zawieszona w próżni. Jest ona częścią naszego życia wypełnionego realnymi, życiowymi problemami, a jednym z naszych problemów były pieniądze. Chociaż dobrze zarabiałem jako lekarz, popadaliśmy w coraz większe długi. Wiedzieliśmy, że Bóg nie chce, abyśmy tkwili w długach, lecz nie byliśmy całkiem pewni, co zrobić. Pewnego ranka, kiedy Maria poszła biegać, zauważyła w niedalekim sąsiedztwie mały dom na sprzedaż. „Może jest to Boża odpowiedź na rozwiązanie naszych problemów związanych z długami” – pomyślała. Zdecydowaliśmy się pójść w tym kierunku i kilka tygodni później przeprowadzaliśmy się z naszego wielkiego domu do tego małego domku z garażem, który miał zaledwie 85m². Ten mały domek kosztował tylko połowę tego, co dostaliśmy za sprzedaż dużego!”.

Maria: „Edwin zgodził się z moim pomysłem zakupu mniejszego domu, lecz nasi rodzice i przyjaciele uważali, że postradaliśmy zmysły. Jednak cokolwiek myśleli, ten mały dom okazał się dla nas błogosławieństwem pod wieloma względami. Znacznie łatwiej było mi go utrzymać. Nauczył nas w prosty sposób, że mniej tak naprawdę oznaczało więcej. Wszystkie te rzeczy, które nie mieściły się w nowym domu, trzymaliśmy w garażu. Po upływie kilku miesięcy, uderzyła mnie myśl, że nie mogłam sobie przypomnieć, co było w garażu. Był on tak zapchany, że z trudem mogłam tam wejść, by to sprawdzić. Nie potrzebowaliśmy tych wszystkich rzeczy. Nawet za nimi nie tęskniliśmy”.

Edwin: „Od jakiegoś czasu zauważyłem, że Maria szuka bliższego kontaktu z Bogiem. Chociaż ja także tęskniłem za czymś lepszym, nie podzielałem tego samego duchowego głodu i czułem, że pod względem duchowym zostawia mnie z tyłu. Jak zwykle przeszedłem przez okres wahania, ale nie dałem po sobie poznać, że byłem zniechęcony i nieobecny”.

Maria: „Edwin zachowywał się tak, jak gdyby był w środku zmian, których tylko ja pragnęłam. Mogłam nie być świadoma wszystkich trudności, z jakimi borykał się Edwin, lecz wiedziałam, że wszystko było jakoś nie tak. Pragnęłam, by mój mąż był duchowym przywódcą w naszym domu. Zaczął co prawda iść w tym kierunku, jednak dzisiaj, patrząc wstecz, zdaję sobie sprawę, że to ja byłam największą przeszkodą w przywództwie Edwina, ponieważ krytykowałam jego wysiłki i próbowałam zmusić go do tego, by prowadził rodzinę w taki sposób, który ja uważałam za dobry.

Zapoczątkowaliśmy spotkania grupy studiującej Biblię z niektórymi z naszych najbliższych przyjaciół. Jednym z tematów, który wybraliśmy do rozważania było życie na wsi. Wydawało się nam, że Bożym ideałem względem swoich dzieci nie jest zamieszkiwanie dużych, gęsto zaludnionych miast, ale raczej terenów wiejskich, gdzie dzieła stworzenia cieszą oczy, a ludzie mogą kierować myśli w stronę nieba. Nasi przyjaciele poczuli się zainspirowani, by zrobić krok naprzód w wierze i wystawić swój dom na sprzedaż. Pan pobłogosławił im i otworzył możliwości zmiany miejsca zamieszkania. Po kilku miesiącach pomagaliśmy im pakować samochód do wyprawki.

Ja także bardzo chciałam mieszkać w wiejskim otoczeniu i kiedy moje pragnienia przybierały na sile, Edwin zgodził się wystawić nasz dom na sprzedaż, aczkolwiek nie był do tego przekonany, a ja w logiczny sposób nie potrafiłam go do tego przekonać. W naszym małym domku mieszkaliśmy zaledwie rok i Edwin był pewien, że nie odzyskamy naszych pieniędzy zbyt szybko”.

Edwin: „Maria była bardzo entuzjastycznie nastawiona do przeprowadzki na wieś, natomiast ja nie byłem do końca przekonany, że był to odpowiedni czas. Wiedziałem jednak, że domy w naszym sąsiedztwie nie sprzedawały się zbyt dobrze, więc zamiast jej odmówić i rozczarować ją, zdecydowałem, że możemy wystawić go na sprzedaż i przy-

najmniej przez jakiś czas nic się w tej kwestii nie wydarzy. Tak więc w niedzielę zgłosiłem dom do sprzedaży, lecz odmówiłem postawienia przed nim tablicy »Na sprzedaż« i z całą pewnością nie miałem zamiaru powiedzieć nikomu w pracy o tym, że planowałem przeprowadzić się na wieś. Z pewnością nie! We wtorek pośrednik z agencji nieruchomości przyprowadził klienta, który chciał obejrzeć nasz dom. Nie mógł wybrać gorszego dnia. Właśnie lał deszcz i dach zaczął dość poważnie przeciekać! Ludzie przyszli i wyszli. Nie mogli nie zauważyć tego problemu. »Nie będą zainteresowani« – myślałem.

Maria zadzwoniła do mnie do pracy w środę. Wyglądało na to, że ludzie, którzy oglądali dom, jednak są zainteresowani. Ich agent miał przyjechać wieczorem z ofertą. Będę szczery. Nie byłem szczęśliwy z powodu otrzymania tej wiadomości! Nie byłem gotowy na tak szybki obrót sprawy! Przyjechałem do domu w momencie, kiedy stanął przed nim nasz agent nieruchomości. Powiedziałem mu, że nie sprzedamy domu, dopóki kupujący nie zaoferuje określonej ceny i nie weźmie domu bez konieczności naprawiania przez nas dachu! Maria nie była zadowolona z mojego śmiałego żądania. Czują, że chcę udaremnić sprzedaż domu – i tak też było!

Kilka minut później przyjechał agent strony kupującej i po chwili rozmowy podał dokładnie tę samą kwotę, którą właśnie określiłem naszemu agentowi. Klient nie chciał nawet, by mu naprawiać dach, ponieważ planował go zdjąć i dobudować kolejne piętro. Mój agent otworzył ze zdziwienia usta, tak samo jak ja. Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Podałem się. To Pan maczał w tym palce. Nie było sposobu, bym mógł dłużej przeciwko temu walczyć. Nauczyłem się nie rzucać wyzwania Bogu, dopóki nie będę gotowy działać według Jego odpowiedzi na moje szczere lub nawet mało entuzjastyczne modlitwy, jeśli są one zgodne z Jego wolą”.

Maria: „Edwin mógł być przerażony, lecz ja byłam zachwycona. Przeprowadziliśmy się do uroczego, starego domu w Michigan. Dom wymagał generalnego remontu i reorganizacji, lecz był położony na pięknej, spokojnej działce wśród lasów i wzgórz. W tym miejscu dużo łatwiej wyczuwało się obecność Boga, lecz wkrótce byliśmy zbyt zajęci, by w pełni z tego korzystać.

Po przeprowadzce pragnęłam dokonać autentycznych zmian w naszej rodzinie i wprowadzić w życie zasady prawdziwego chrześcijaństwa. Miesiące mijały, a ja nie czułam, że robimy jakiegokolwiek postępy i na dodatek nie umiałam znaleźć powodu takiego stanu rzeczy. Wzięliśmy udział w spotkaniu namiotowym organizowanym przez Restoration International. Spotkania były cudowne i wróciłam do domu natchniona, pewna, że osiągniemy sukces, lecz wciąż wydawało się, że robimy tylko małe kroczki”.

Edwin: „Maria była zainspirowana, ale ja z pewnością nie. W swoim umyśle umieściłem mówców na piedestale, jak również doświadczenia, o których opowiadali, tak więc znalazły się one poza zasięgiem możliwości przeciętnych śmiertelników, do których się zaliczałem. Dlatego też Maria po raz kolejny dążyła do osiągnięcia sukcesu sama, a ja jak zwykle nie dzieliłem się z nią tym, co naprawdę działo się w moim sercu.

Nieco później, tego samego roku, zetknęliśmy się z perspektywą utraty dziecka z powodu choroby, którą początkowo uważano za czerniaka złośliwego. Jednak Bóg był miłosierny i pierwotna diagnoza okazała się błędna, a sytuacja ta bardzo jasno uzmysłowiła nam, co było dla nas najważniejsze.

Ponieważ zaangażowałem się w wiele inicjatyw w naszym nowym miejscu zamieszkania, teraz zdałem sobie sprawę, że muszę je pozostawić i ponownie skupić się na mojej rodzinie. Zyskanie mojej uwagi przez Boga wymagało doświadczenia kryzysu, jednak teraz już wiedziałem, co robić. Zrezygnowałem z uczestnictwa w zarządzie lokalnego szpitala, zrezygnowałem z przynależności do różnych komitetów, a także ze wszystkich tych rzeczy, które wieczorami trzymały mnie z dala od domu. Napisałem w moim dzienniku: »Jestem przekonany, że muszę osiągnąć poważny duchowy wzrost. Na chwilę obecną zostałem powołany przez Boga do służenia w swoim domu. Nie zostałem powołany teraz do służenia w społeczeństwie lub nawet w społeczności wierzących. Nie mogę żartować sobie z Bogiem. Nie mogę służyć w żadnych programach charytatywnych do momentu, aż Pan da mi takie pozwolenie. Stoi to w sprzeczności z moimi upodobaniami, ponieważ szczerze kocham to robić, lecz jestem zdeterminowany, by służyć Bogu. Obrałem sobie taki kurs i nie odstąpię od niego, nawet kosztem utraty

miłości i akceptacji tych, których darzę ogromnym szacunkiem. To moja walka«. Moje rezygnacje nie wszędzie zostały dobrze przyjęte i dokonanie ich było trudną rzeczą, lecz wiedziałem wtedy i wiem teraz, że były to słuszne decyzje!

Następnego roku byliśmy na kolejnym spotkaniu namiotowym i czekała tam na nas ogromna niespodzianka. Wyznałem tam swoje poczucie duchowej niższości i po raz pierwszy Maria zrozumiała, z czym walczę. Nagle zapragnąłem ponad wszystko inne osiąść takie doświadczenie z Bogiem, do jakiego tęskniłem”.

Maria: „Po kampie miałam wrażenie, że mój mąż się całkowicie zmienił. Edwin nagle zaangażował się we wszystkie nasze wysiłki, a nasza rodzina wzrastała nie małymi kroczkami, ale dużymi skokami, wręcz susami. Edwin coraz częściej dążył do rezerwowania sobie czasu, który chciał spędzić z nami. Zrezygnował z prowadzenia rodzinnego biznesu swojego ojca i przestał nagrywać programy dla telewizji.

Jako rodzina, coraz więcej czasu spędzaliśmy poza domem, odwiedzając przyjaciół. Wydawało się, że największym pragnieniem naszych dzieci było przebywanie ze swoimi kolegami zamiast z rodziną. Pewnego wieczoru wracaliśmy do domu po całym dniu spędzonym ze znajomymi. Patrzyłam na śpiące dzieci i zdałam sobie sprawę, że nie byliśmy ze sobą zbyt długo tego dnia. Dzieci cieszyły się swoimi przyjaciółmi, my swoimi. Zastanawiałam się, jakie myśli tego dnia przebiegały przez ich małe główki. Czułam się, jakbym była im obca. Czy Chrystus był w ogóle częścią ich myśli?

Po późniejszym przedyskutowaniu tej sprawy z Edwinem, doszliśmy do wniosku, że chociaż przyjaźń z innymi rodzinami jest błogosławieństwem, potrzebowaliśmy spędzać więcej czasu, pielęgnując przyjaźń wewnątrz naszej własnej rodziny. Zaczęliśmy się upewniać, że żadne inne, pilne sprawy nie będą przeszkadzały w naszych wieczornych, rodzinnych chwilach. Kiedy postawiliśmy nasze dzieci na pierwszym miejscu, ich nastawienie zmieniło się i nasza rodzina zaczęła zbliżać się do siebie. Kilka miesięcy później zdecydowaliśmy się pewnego wieczoru odwiedzić znajomych i wtedy nasza najstarsza córka zapytała:

– A co się stanie z naszym »rodzinnym czasem«, jeśli pojedziemy?

Wiedziała, że uwielbiała swoje koleżanki i w przeszłości skwapliwie

skorzystałaby z możliwości spędzenia z nimi czasu. Byłam więc uszczęśliwiona tym, jak bardzo chciała chronić nasz wspólny czas”.

Edwin: „Latem 1997 roku byliśmy pod namiotami w New Mexico. Piękno zalesionych gór urzekło moją rodzinę i często próbowaliśmy wyobrazić sobie życie w takiej okolicy. Mniej więcej w tym czasie czułem, że Pan wzywał mnie, bym wziął urlop naukowy i spędził więcej czasu z Nim i rodziną. Nie byłem pewien, co zrobię, lecz byłem gotowy przekroczyć próg drzwi, które otworzy przede mną Pan. W następnym roku znów wybraliśmy się na wyprawę, by zbadać możliwości przeprowadzki. Odwiedziliśmy agencje nieruchomości i rozmawialiśmy na temat domów. Zauważyłem, że moja żona i dzieci były tym bardzo podekscytowane i chętnie uczestniczyły w tych poszukiwaniach, a mimo to czułem, że posunięcie to wymaga ode mnie więcej wiary, niż miałem. Na dodatek, jak zwykle nie byłem gotowy, by się do tego komukolwiek przyznać.

W przeddzień naszego wyjazdu do domu obozowaliśmy w pobliżu uroczego jeziora, otoczonego wzgórzami. Maria chciała zobaczyć zachód słońca, więc zasugerowała, byśmy pojechali w głąb lasu i znaleźli lepsze miejsce do obserwacji. Jechaliśmy dalej i dalej, pętlą, która w końcu miała doprowadzić nas z powrotem do drogi głównej. Jadąc tak, znaleźliśmy się na coraz większych połaciach śniegu. Chwilę później wjechaliśmy na niewielką górkę i utknęliśmy. »O, nie! – pomyślałem. – Utknęliśmy w środku lasu, całe kilometry z dala od cywilizacji, bez żadnej pomocy do wiosny!« Moja rodzina uważała to za wielką przygodę, natomiast ja nie byłem zbyt szczęśliwy!

Ułożyliśmy się w aucie na noc, było nam ciepło, byliśmy syci, mieliśmy dach nad głową, lecz nie mogliśmy stamtąd wyjechać. Nie spałem dobrze. Walczyłem przez większość nocy, próbując wymyślić rozwiązanie problemu i wyrzucając sobie, że wybrałem tę drogę, nie znając warunków, jakie na niej panowały.

Kiedy niebo rozjaśniło się świtem, zacząłem rozmawiać z Panem, lecz to, co najbardziej utknęło w mojej głowie, to pytanie jakie mi zadał: *Ufasz Mi?*

Kiedy takie pytanie zadaje ci Bóg, nie możesz kłamać. »Nie, Panie, chyba nie«. To złamało moje serce. Twierdziłem, że jestem chrześcijaninem,

od urodzenia uczęszczałem do kościoła, byłem dzieckiem misjonarzy, dzieckiem kaznodziei. Byłem ordynowanym starszym zboru, wygłaszałem kazania i nauczałem, lecz zasadniczym moim problemem było to, że nie ufałem w pełni Bogu. To ja musiałem wszystko kontrolować.

To wyznanie niewiary było dla mnie początkiem głębszego doświadczenia. Kiedy wstał dzień, zjedliśmy śniadanie, odkopaliśmy nasz samochód, wyjechaliśmy z lasu i udaliśmy się do domu. Tydzień później, w czasie osobistego nabożeństwa, rozważałem z obawą perspektywę przeprowadzki. Gdzie zostanę zatrudniony? Co z domem? Gdzie? Kiedy? Jak? Bardzo wyraźnie pojawiał się przede mną lęk przed nieznanym. Chciałem mieć wiarę, lecz jej nie miałem. Moją naturalną skłonnością było odkładanie każdej decyzji do momentu zbadania wszystkich możliwych opcji rozwiązania, co nie pozostawiało miejsca na wybór oparty na wierze. Ponownie w moim umyśle zadźwięczało pytanie: *Ufasz Mi?*

Podjąłem decyzję niezależnie od własnych odczuć. I zanim miałbym szansę zmienić zdanie, poinformowałem swoją uszczęśliwioną rodzinę, że przeprowadzamy się do New Mexico. Obecnie mieszkamy zaledwie kilka kilometrów od tego pamiętnego miejsca, w którym utknęliśmy w śniegu”.

Maria: „Razem z Edwinem nie odczuwamy żalu. Mieszkamy w tym odludnym miejscu już ponad rok, a problemy i niedogodności, z którymi się tu zetknęliśmy do tej pory, były trudniejsze do rozwiązania niż jakiegokolwiek inne wcześniej. Jednakże trudności te zaszczepiły w nas życie pełne zależności od Boga, którego pragnęliśmy. Cudownie jest penetrować razem lasy. Nasz dom, usadowiony na szczycie wzgórza, góruje nad kanionem, gdzie pasą się łosie i gdzie jesienią mają swoje rykowisko. Zaprzyjaźniliśmy się z kolibrem, który wlatuje i wylatuje przez nasze okno i je ze specjalnego pojemnika na stole. Dzieci są zachwycone tym, a także wieloma innymi rzeczami. Dzięki Bożej łasce na nowo odkryliśmy siebie, a nasze dzieci uwielbiają być razem. Wspólnie uczymy się kroczyć, chwila po chwili, w pełni poddani woli Bożej. On wziął nasze małżeństwo – według świeckich standardów dobre małżeństwo – i uczynił je dużo lepszym. Zmienił jego kształt według niebiańskiego porządku i za to będziemy Mu zawsze wdzięczni!”.

Tim i Julie

Julie: „Z wściekłością myłam podłogę, mając nadzieję, iż to pomoże mi ochłonać. Gotowało się we mnie. Nie mogłam spokojnie usiedzieć; musiałam coś zrobić. Gdzieś głęboko w żołądku czułam wielką pustkę i wiedziałam, że muszę dokonać wyboru. Którego mężczyzny pragnęłam bardziej – tego, przy którym czułam się piękna, kochana i interesująca, czy tego, któremu ślubowałam wspólne życie, ojca moich dzieci?

W jaki sposób wpłatałam się w te tarapaty? Moje myśli popłynęły w przeszłość, do czasu mojej pierwszej ciąży. Był to wspaniały, spokojny czas. Tim traktował mnie jak księżniczkę. Byłam jego »dziewczynką«, obdarzał mnie niekończącym się zainteresowaniem. Chłonełam to jak gąbka. Gotował dla mnie wspaniałe potrawy, szukał daleko i blisko czegokolwiek, co byłoby w stanie pomóc mi na poranne dolegliwości. W końcu wpadł na pomysł kupienia krakersów dla zwierząt i owoców marakui. Nasi przyjaciele w pracy żartowali z nas, lecz wszystko to było dobrą zabawą.

Pojawienie się Ellen było cudownym doświadczeniem. Obydwoje mówiliśmy o tym całymi dniami i zgadzaliśmy się co do tego, że dzień naszego ślubu blednął w porównaniu z tym. Tim był dobrym i wspaniałym ojcem. On pierwszy kapał Ellen, ponieważ ja byłam zbyt roztrzęsiona i bałam się uszkodzić tę maleńką istotkę. Przypominam sobie kameralne, wieczorne nabożeństwa, kiedy Tim grał na gitarze, ja kołysałam Ellen na rękach, a nasz kot zazdrośnie rościł sobie prawo do miejsca na moich kolanach. Życie było piękne, poza jedną rzeczą – finansami.

Miałam wspaniałe wizje bycia matką »na pełnym etacie« i przez rok zmagaliśmy się, by było to możliwe, lecz nasze finanse wyglądały coraz gorzej. Wkrótce stało się dla nas jasne, że będę musiała wrócić do pracy. Wiedziałam, że tak musi być, lecz w sercu żywiłam urazę i gorycz. Chciałam winić za to Tima. Wiedziałam, że to nie była całkowicie jego wina, ale mimo wszystko kusiło mnie, by go obwinać.

Nie było czasu na długie dąsy. Znalazłam pracę na dobrym stanowisku i wkrótce stało się to faktem dokonany. Najbardziej niecierpiącą zwłoki sprawą była teraz kwestia opieki nad Ellen. Byliśmy zgodni, że żłobek nie wchodzi w rachubę. Pracowałam kiedyś w żłobku i nie byłam do tego przekonana. W końcu wpadliśmy na pomysł, że będziemy pracować na przeciwne zmiany. Ja pracowałam w dzień, a Tim w popołudnie

i wieczór. W taki sposób zaczęły się najdłuższe cztery lata naszego życia. Wychodziłam do pracy wcześniej, Tim natomiast zajmował się domem i Ellen w ciągu dnia. Kiedy nadchodził czas jego wyjścia do pracy, pakował Ellen do samochodu i jechał blisko godzinę do szpitala, w którym obydwójce pracowaliśmy, i tam spotykał się ze mną w głównych drzwiach wejściowych. Zamienialiśmy się miejscami i potem, po pożegnaniu, on szedł do pracy, a ja jechałam te same długie kilometry do domu.

Po całym dniu pracy i dojazdach byłam stale zmęczona. Łątwo było dostrzec braki w tym, co Tim zrobił, lub czego nie zrobił w ciągu długiego dnia, kiedy mnie nie było w domu. Rozmawialiśmy przez telefon, więc byliśmy ze sobą w kontakcie, by wiedzieć, co się dzieje. Jednak wszystkie małe problemy i trudności, z którymi stykają się małżeństwa, były przez nas odsuwane na bok lub wmiatane pod dywan, ponieważ nigdy nie było czasu, by się nimi zająć. Chciałam to nadrobić w trakcie weekendów, ale były one wypełnione aktywnością w kościele i obowiązkami domowymi, tak iż poniedziałek zastawał nas wcześniej, niżbyśmy tego chcieli. Wkrótce zaczęliśmy się czuć jak współlokatorzy lub statki mijające się nocą na morzu.

Sprawy finansowe uległy poprawie i cztery lata później wydawało się, że moje marzenie się ziści. Będziemy mieli drugie dziecko i będę mogła zostać w domu. »Teraz będzie inaczej – myślałam. Teraz będę szczęśliwa«. Ta ciąża również przebiegała dobrze. Nie cierpiałam tak bardzo na nudności, ale było dużo więcej stresu. Tim nie miał czasu rozczulać się nade mną, więc nasze relacje znacznie się pogorszyły. Niezadowolenie było powszechne i jawnie wyrażane.

Sytuacja wyglądała lepiej, kiedy byłam w domu. Miałam więcej energii, jednak szybko zauważyłam, że pozostawanie w domu nie było wszystkim, o czym marzyłam. Miałam dwójkę dzieci, o które należało zadbać, a dodatkowo musiałam także utrzymywać w czystości dom i gotować. W pracy wiedziałam, czego się ode mnie oczekuje. Grafiki był ułożony pode mnie i byłam doceniana za moją ciężką pracę i usilne starania. W domu natomiast musiałam ze wszystkim radzić sobie sama i tak naprawdę nikogo nie interesowało to, jak ciężko pracuję. Na domiar złego byłam samotna. Tim dużo pracował. Dotkliwie odczuwał finansową odpowiedzialność za rodzinę, a w czasie wolnym był zajęty

programami i spotkaniami kościelnymi. Spotkania te zdawały się nie mieć końca. Spędzałam wieczory samotnie ze zmęczonymi i marudnymi dziećmi. Nie było nikogo, kto poniósłby mój ciężar lub powiedział słowo zachęty.

Sprawy wyglądały bardzo niewesoło – do momentu, kiedy przejazdem wpadł do nas pewien znajomy. Był ujmujący i miły. Bardzo lubił dzieci i poświęcił czas, by pobawić się z moimi pociechami. Rozmawialiśmy o religii i życiu, a w końcu o sobie i naszych uczuciach. Rozmowy pogłębiały się, a jego wizyty stały się częstsze. Co prawda czułam się nieco niezręcznie, gdyż Tima nie było w tym czasie w domu, jednak bardzo lubiłam jego towarzystwo. Tim wiedział o tych odwiedzinach, więc uważałam, że wszystko jest w porządku. Mój znajomy zaczął mi wyświadczać drobne przysługi i naprawiał niektóre domowe rzeczy, które akurat się zepsuły.

Przez pewien okres czasu nasza przyjaźń wzrastała. Z zewnątrz wszystko wyglądało tak jak dotychczas. Nie robiliśmy nic złego, jednak w coraz większym stopniu ten człowiek stawał się częścią mojego życia. Nie mogłam myśleć o niczym innym. Moje serce wydawało się mieć swój własny rozum.

Okoliczności tak sprawiły, że nie widzieliśmy się przez pewien czas, a kiedy spotkaliśmy się ponownie, wyczułam, że tęsknił za mną. W jego głosie słyszałam ciepło i życzliwość, i wiedziałam, że były one przeznaczone tylko dla mnie. Serce zabiło mi szybciej. Byłam nieco przerażona, a mimo to czułam się cudownie. Tego wieczoru, kiedy wyjeżdżał, powiedział:

– Czuje coś do ciebie.

Była to brutalnie szczera chwila. Jediną rzeczą, jaką mogłam powiedzieć, to tylko:

– Wiem.

Powolny uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy rozmyślał nad moją odpowiedzią. Odwróciłam się, nie wiedząc co zrobić. Wiedziałam tylko, że mam problem.

Dręczyło mnie poczucie winy. Sprawy zaszły za daleko, a mimo to nie byłam pewna, czy chcę je powstrzymać. Kochałam swojego męża, lecz byłam »zakochana« w kimś innym. Moje małżeństwo nie było satysfakcjonujące. Tim nie miał dla mnie czasu, a mój przyjaciel miał. On

sprawił, że czułam się kochana i wyjątkowa. Ta świadomość dręczyła mnie tak bardzo, że w końcu zdecydowałam się zwierzyć mężowi.

Tim był cudowny... tak wyrozumiały, tak bardzo się kontrolował. Na początku myślał, że to po prostu głupie zadurzenie. Jednak, kiedy zdradziłam mu więcej szczegółów i zdał sobie sprawę, co i kto jest w to zaangażowany, zaczął się przed nim materializować cały obraz. Wkrótce zdał sobie sprawę, że nasze małżeństwo może się rozpaść, o ile to się nie skończy. Wziął sobie wolne w pracy, by porozmawiać z moim przyjacielem i powiedzieć mu, że ten związek musi się zakończyć. Potem przyszedł do mnie i powiedział:

– Julie, ty musisz wybrać. Ja nie mogę cię zatrzymać.

Pragnęłam tych przyjemnych uczuć, jakie zapewniał mi mój przyjaciel, a mimo to pragnęłam także mojego domu i mojej rodziny. Bałam się, że poszłam zbyt daleko niewłaściwą drogą – zgrzeszyłam zbyt mocno, by Bóg chciał mnie przyjąć z powrotem. Utknęłam w pułapce niezdecydowania. Przez mój umysł przewijały się teksty biblijne, takie jak na przykład ten: »Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, i odpuści nam grzechy« i »Tego, który przychodzi do mnie, nie wyrzucę precz«. Wiedziałam, że są one prawdziwe, lecz czy naprawdę znajdowały zastosowanie w odniesieniu do mnie? Czy mogłabym żyć sama ze sobą, gdybym zdecydowała się odejść od męża? Wiedziałam, że jeśli zostanę w domu, wszystko, co tam zastanę, będzie tylko pustą skorupą po małżeństwie. Nie była to zbyt zachęcająca perspektywa. W końcu jednak zdecydowałam się pozostać z moim mężem i rodziną ponieważ... to była »właściwa« decyzja”.

Tim: „Kiedy Julie wybrała mnie zamiast tego drugiego mężczyzny, nie rozumiałem, iż powodem jej decyzji była po części obawa, że jeśli zakończy swoje małżeństwo, Bóg może jej nie wybaczyć. Każde jej włókno i każdy nerw dążyły do spełnienia, które mógł jej zaoferować ten drugi człowiek. Co gorsze, ponieważ mieszkaliśmy w tej samej okolicy, Julie przynajmniej od czasu do czasu musiałaby go widywać, chociażby mijając się z nim na ulicy.

Naiwnie sądziłem, że po pozbyciu się tego człowieka z jej życia, będziemy mogli powrócić do naszego starego sposobu życia i wszystko wróci do normy. Jednak szybko zauważyłem, że nie możemy poprawić

starego małżeństwa – ono umarło dawno temu na skutek zaniedbania. W jakiś sposób musieliśmy zbudować nowe małżeństwo i nowy związek. Niestety nie mieliśmy pojęcia, jak to osiągnąć, dlatego spędziliśmy mnóstwo czasu, potykając się w ciemności, próbując dokonać niemożliwego.

Potrzebowałem kogoś, u kogo mógłbym znaleźć poradę, jednak nikogo takiego nie było. Byłem starszym zboru w kościele i osobiście współpracowałem z pastorami. Wiedziałem, że ich doświadczenie religijne nie miało bardziej przeobrażającej mocy niż moje i Julie. Na szczęście udało mi się zdobyć nagrane na kasetach kazania Jima Hohnbergera. Coś w jego praktycznych poselstwach dotknęło mojego serca. Szczególnie ujęło mnie to, że dzielił się swoim własnym doświadczeniem i swoimi upadkami. Udało nam się zarezerwować u niego termin podczas organizowanych przez niego jesiennych wykładów weekendowych. Zdecydowałem, że jeśli do tego czasu sprawy między nami nie ulegną poprawie, będziemy szukać u niego porady. Poza tym, on był spoza naszego stanu, więc mieliśmy nadzieję, że być może nie będzie taki zaszokowany romanssem w rodzinie starszego zboru.

Stosunki między mną a Julie poprawiły się. Traktowaliśmy siebie nawzajem bardziej uprzejmie i znów zaczęliśmy rozmawiać, lecz wciąż byliśmy tymi samymi ludźmi ze swoimi starymi naturami. Ona w dalszym ciągu życzyła sobie, bym się zmienił i zaspokajał jej potrzeby. Szczerze mówiąc, ja także miałem jej wiele do zarzucenia. Kiedy sprawy nie układały się pomyślnie, dużą pokusą było przywoływanie przeszłości. Rozpaczliwie uświadomiliśmy sobie, że nasza religia nic nam nie zaferowała. Pragnęliśmy czegoś lepszego, czegoś, co nas zmieni. Próbowaliśmy i próbowaliśmy, jednak wszystko, czego się chwytałyśmy, wydawało się zawodzić. W chrześcijaństwie, które znaliśmy, musiało istnieć coś więcej. W końcu postanowiliśmy, że jeśli nic się nie zmieni, rzucimy to wszystko. Może ten nowy mówca będzie miał coś do zaferowania. Mogliśmy tylko mieć nadzieję”.

Julie: „Tim nie miał pojęcia, jak bardzo zmagalam się z tą sytuacją przez kolejnych osiem miesięcy. Naprawdę bardzo chciałam być dobrą żoną i robić to, co właściwe, jednak moje serce pragnęło przyjaźni, którą pozostawiłam za sobą. To było tak, jakby w swoim życiu była wielka

dziura, wielka pustka. Wszystko mi o nim przypominało. Pielęgnowałam wspomnienia i uczucia, które te wspomnienia wywoływały. Uruchamiały je nawet drobne rzeczy, a ja nie miałam wystarczająco dużo siły, by je od siebie odsuwać. Pragnęłam kogoś, z kim mogłabym porozmawiać, ale nie odważyłam się powiedzieć o tym Timowi. Nikt o tym nie wiedział, bo nie mogłam ryzykować wstydem.

Tim był na początku bardzo silny, lecz wkrótce odkryłam, jak bardzo był wewnątrz skrzywdzony i zły. Ja również cierpiałam, gdyż wiedziałam, że byłam winna. Obawiał się, że wciąż mogę zmienić zdanie i nigdy już nie będziemy mogli »zakochać się w sobie od nowa«. Targały nim na przemian zazdrość i desperacja. Chciał, bym się zmieniła i była taką kobietą, jakiej zawsze pragnął, a ja chciałam, by kochał mnie właśnie taką, jaką jestem. Było to straszne przeciąganie liny”.

Tim: „Tak, byłem zły. Wcale nie chciałem przechodzić przez całą naprawę tego kryzysu. Kłóciło się to z moją wolą. Uważam, że głęboko w środku martwiło mnie jednak coś innego. Obawiałem się, że to mogła być moja wina. W ciągu kilku lat naszego chaotycznego życia pożądliwie spoglądałem na kobiety. Chyba tylko brak nadarzającej się sposobności uchronił mnie przed tym samym losem i coś w moim poczuciu męskości zostało urażone. To ja powinienem mieć romans gdzieś na zewnątrz, zamiast odgrywać rolę porzuconego kochanka. W związku z tym atakowałem i poniżałem Julie, gdyż poprawiało mi to samopoczucie i dowartościowywało mnie w trakcie kryzysu.

W chwili, kiedy Jim Hohnberger przyjechał na wykłady, byłem gotowy na cokolwiek, co poprawiłoby naszą sytuację. Poszedłem z Jimem na spacer i zacząłem naszą rozmowę od takiego stwierdzenia:

– Jim, jesteście zdesperowani! Jeśli nie uda nam się znaleźć sposobu, by religia zadziałała w naszym życiu, odrzucimy ją całkowicie.

Jim spojrzał na mnie i zrobił coś, czego nigdy bym nie oczekiwał. Uśmiechnął się i powiedział:

– Cieszę się, że to mówisz. To dokładnie ten sam moment, w którym znaleźliśmy się ja i Sally, kiedy wyjeżdżaliśmy w góry.

Weszliśmy na szczyt góry i spoglądaliśmy w dół na dolinę rozciągającą się u jej podnóża. Wokół szybowały jastrzębie i delikatny wietrzyk poruszał liśćmi, a Jim dzielił się ze mną fundamentalnymi zasadami

chodzenia z Bogiem. Nic, czym się dzielił, nie było dla mnie nowością, lecz on ubrał to w praktykę i po raz pierwszy mogłem zobaczyć, w jaki sposób powinno działać chrześcijaństwo w rzeczywistym, realnym świecie. Kiedy usłyszał historię o naszym kryzysie małżeńskim, po prostu powiedział:

– Musicie stąd wyjechać. Nie zostawiaj żony w sytuacji, gdzie będzie stale kuszona przez tego drugiego mężczyznę.

– Nie mamy pieniędzy – zaprotestowałem.

– Zaoszczędźcie je – odpowiedział”.

Julie: „Nie wiedziałam, co Jim powiedział mojemu mężowi w trakcie spaceru, lecz byłam sceptycznie nastawiona. Mimo to postanowiłam spróbować. »Cokolwiek« musiało być lepsze niż to, co miałam. Bo cóż miałam do stracenia? Obawiałam się zostawić jedyny dom, jaki znałam od siedmiu lat, jednak jakaś część mnie była zadowolona z pozostawienia wspomnień. W końcu podjęliśmy decyzję o wyjeździe. Zaczęliśmy oszczędzać pieniądze i następnej wiosny mieliśmy ich wystarczająco dużo, by się przeprowadzić.

Łatwiej było zapomnieć i zacząć życie w nowym otoczeniu. Bóg wybrał dla nas cudne, zalesione miejsce. Dom sprawiał wrażenie kurortu, miał dużą wannę i kominek – rzeczy, które sprzyjały intymności i rozmowom. Rozpoczął się okres wielu »uzdrowień«. Nie miałam wokół żadnych przyjaciół, których mogłabym odwiedzać, więc zaczęłam szukać towarzystwa mojego męża. Znow zaczęliśmy cieszyć się sobą nawzajem. Spróbowałam rzucić się w wir zajęć z dziećmi. Sprawy naprawdę wyglądały coraz lepiej. Nie posiadałam się z radości”.

Tim: „Julie ma rację. Sprawy przybrały dużo lepszy obrót, jednak proces zmian był stopniowy, nie była to transformacja w ciągu jednej nocy, o jakiej marzyłem. Zbudowanie nowego związku trwało wiele lat, lecz dzisiaj nasze małżeństwo jest w dużo lepszej kondycji, niż było wtedy. Nasza rodzina zjednoczyła się i wolimy spędzać czas ze sobą niż gdziekolwiek indziej. Julie dzisiaj bardziej przypomina kobietę, której potrzebuję niż czternaście lat temu, kiedy się pobieraliśmy. Zdaliśmy sobie sprawę, że nie bylibyśmy w stanie odnowić starego małżeństwa. Musiało ono zostać wyrzucone i zastąpione zupełnie nowym związkiem. Teraz nie jesteśmy już tylko partnerami, lecz także najlepszymi przyjaciółmi,